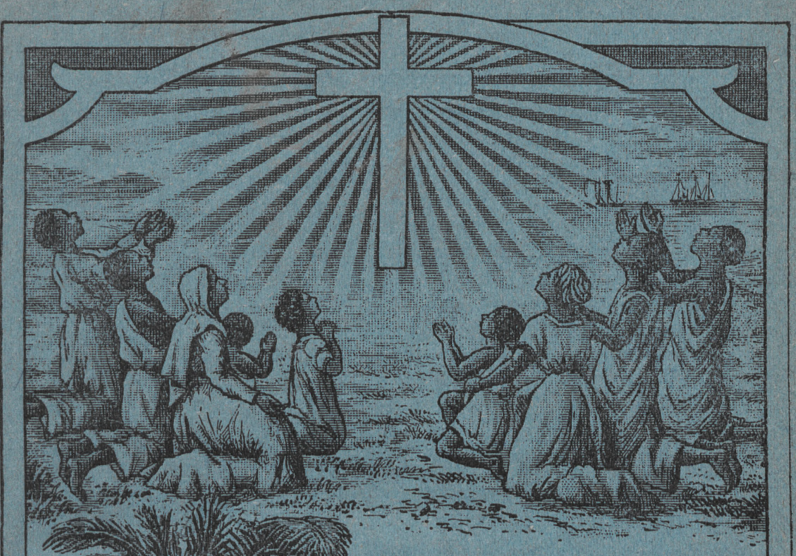
Rok XV. — Nr. 12. Grudzień 1907.





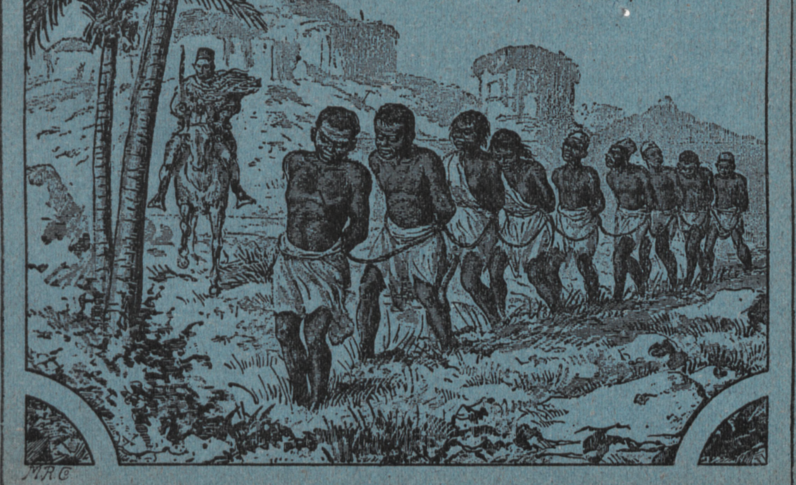
ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Sw. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.



ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim, słoweńskim i portulgalskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6*a*. P. Elżbieta Stablewska. — „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69. — P. Antonina Gawrońska, ul. Strzelecka 10, 4 p.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Cieszyn: Pani Rejentowa Dyboska, Saska Kępa 17 *a*.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Co to jest Sodalicya św. Piotra Klawera?

Sodalicya św. Piotra Klawera jest to pobożne Stowarzyszenie, założone za szczególnem pozwoleniem Ojca św., dnia 29 kwietnia 1894 roku, i zależne bezpośrednio od św. Kongregacyi Propagandy, która je zaszczyciła *Decretum laudis* (pochwalnym dekretem) i udzieliła mu aprobaty jego ustaw dnia 2 lutego 1902 r.

Celem tego Stowarzyszenia jest przyczynianie się do zbawienia dusz murzynów afrykańskich i do wyzwolenia niewolników, wspierając z daleka wszystkie misye afrykańskie w rozmaity sposób. Składa się ono:

1) z Sodalisek św. Piotra Klawera, poświęcających się wyłącznie na usługi misyj afrykańskich;

2) z członków zamiejscowych, czyli eksternistek, które pracują dla naszego Stowarzyszenia o tyle, o ile obowiązki rodzinne na to im pozwalają;

3) z zelatorów i zelatorek, wspierających Stowarzyszenie corocznym datkiem w kwocie **dwóch koron (2 mk.), (1 rb.),** oraz innymi sposobami.



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera. Naśladownictwo zastrzeżone.

WÓZ ZAPRZĘŻONY WOŁAMI Z BOROMY (ZAMBEZI)



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera. Naśladownictwo zastrzeżone.

O. VAN DER WEE ZE ZGROMADZENIA OO. BIAŁYCH

W PODRÓŻY.

Rok XV. — Nr. 12. Grudzień 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

U ŻŁOBKA.

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi,
„Wstańcie, Pasterze, Bóg się wam rodzi.“

Wkrótce już łamać się będziecie, Sz. Czytelnicy nasi, wigilijnym opłatkiem; pozwólcie więc i nam, również jak Misyonarzom afrykańskim, i tym biednym poganom, którym Boga dajecie, sercem, choć z daleka w tem święcie rodzinnem wziąć udział.

Ze wszystkich ognisk naszej Sodalicyi i z głębi Afryki przez morza płynie do Was życzenie, byście: *miłosierni, miłosierdzia dostąpili!...*

Ale są może między Wami własnej pozbawieni rodziny; ci przed innymi niech pośpieszą z nami do... *Żłobka.*

Słodka to pielgrzymka w tę noc błogosławioną, w którą, jeśli serca uciszymy, doleci nas śpiew anielskich chórów: *„Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“*

Dajmy się owładnąć temu uczuciu *pokoju,* usuńmy, co go mąci i wówczas dopiero stańmy na progu Betlejemskiej stajenki.

Nie mówmy nic. Są chwile, w których żadne słowa uczuć nie oddadzą, a milczenie wyraża wszystko. Nie mówmy więc, lecz patrzmy. Patrzmy na pogrążonych w zachwycie miłości i uwielbienia Józefa, Maryę i na przedmiot wzrok i serca ich przykuwający — Boże Dzieciątko... Patrzmy na tę grotę, na to dziwne posłanie, na zwierzęta pod tym samym, co Stwórca ich, dachem, i na pierwszych czcicieli Niebieskiego Gościa: na pasterzy...

Co to wszystko znaczy?...

Wszak Dzieciątko bezsilne na pozór w tym żłobie, to — BÓG wszechwładny!...

Ugnijmy kolana i pokłon Mu oddajmy w unicestwieniu...

Co Ono myśli o nas?... i *po co* przyszło z tak daleka?...

Czyżby po serca nasze tak obojętne, tak zmienne i niewdzięczne wyciągało rączki?... a wzamian za te serca dać miało Swoje?...

Czy przy tej zamianie niepojętej miałoby jeszcze życzenie jakie?...

A może i tu, w żłobku, jak na krzyżu, Serce to woła: *Sitio! Pragnę!* Pragnę dusz, pragnę chwały Ojca Niebieskiego?...

Zostańmy jeszcze chwilę. Nie oddalajmy się, zanim na te pytania odpowiemy i na tyle innych, co u Żłobka się tłoczą, a powstaniemy — odrodzeni.

Gloria in excelsis Deo!

Zielone Święta w Windhuku.

Wiel. O. Eug. Klaeyle, O. M. I., z Prefektury apostolskiej Oblatów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi w Afryce południowo-zachodniej, przesyła nam następne interesujące sprawozdanie.

Duch Św. zesłał nam prawdziwe, wesołe Zielone Święta: pierwsza Komunia, uroczyste nabożeństwo świąteczne, uroczyste chrzciny i nawet wielka wycieczka świąteczna. Jak pięknie odpowiada to wszystko uroczystości Ducha Św., który nietylko zapala w naszych sercach ogień Boskiej miłości, ale napełnia je także błogiem weselem i radością życia! Dla trzech z pośród naszych wychowanków misyjnych miała stać się uroczystość Zielonych Świątek najpiękniejszym dniem życia. Przed niespełna pięciu laty przybyli oni z Aminuis do Windhuk, aby otrzymać w tamtejszej misyi katolickiej chrześcijańskie wychowanie. Najstarszy z nich, Modissa, liczył już co prawda wówczas 21 lat, a dwaj drudzy wyszli już także dawno z wieku dziecinnego. A wszakże trzeba się było zająć nietylko ich nauką, ale i wychowaniem we właściwem słowa tego znaczeniu, przyuczeniem do pracy, czystości i porządku, do pewnej samodzielności, to ostatnie nawet musiało stanąć na pierwszym planie.

Przy pracy nad uchrześcijanieniem krajowców więcej jeszcze, niż w każdym innym wypadku, znajduje zastosowanie przysłowie: „Modlitwa bez pracy, to motyka bez rękojeści“, ale także i to drugie: „Praca bez modlitwy jest jak orzech bez jądra i niebo bez gwiazd.“ Przez pracę tylko, bez modlitwy, nie uczyni się nigdy z murzyna chętnego do pracy człowieka: trud, wysiłek, praca, będą mu się zawsze wydawać ponure i smutne. Przez modlitwę, bez pracy, nadaje się zepsutej, rozhukanej naturze ludzkiej mniej lub więcej piękny, powierzchowny pokost, który jednak niezdolny jest zetrzeć pleśni grobu.

A zatem dopiero gdy Modissa, Humele i Stofful ogładzili nieco ostre kanty swej wrodzonej natury, rozpoczęła się dla nich regularna, zarówno religijna, jak i początkowa ogólna nauka. W. O. Schulte, któremu zadanie to przypadło w udziale, wyznaje, że nie było ono zawsze łatwem, ale dziecięca prawdziwie powolność dorosłych uczniów, a zwłaszcza zmysł ich dla rzeczy nadprzyrodzonych, hojną było nagrodą trudów i starań, oraz bodźcem do coraz nowych poświęceń. Szczególniej gorącym był ich zapał w czasie przygotowywania się do pierwszej Komunii św. Z usilną modlitwą połączyli oni pilniejsze wykonywanie swoich obowiązków, a wieczorem po skończonej pracy dziennej przychodzili promieniejący radością na przygotowawczą naukę katechizmową do Komunii św.

Nadeszły wreszcie Zielone Święta! Przepyszny ranek! Piękne błękitne niebo zdawało się chcieć iść w zawody z pobożnymi chrześcijanami. O wpół do ósmej rano opuszcza kapłan, w świątecznym ornacie, w otoczeniu czarnych ministrantów, piękny, tonący w zieleni palm dom Boży. Mający przystąpić do pierwszej Komunii św. wprowadzeni są procesyonalnie do kościoła. Organy intonują majestatycznie: „Przyjdź, Duchu Stworzycielu, umysły Twoich nawiedź.“ Donośnie i dźwięcznie rozbrzmiewają głosy 70 dzieci sierot hererskich na tle poważnego akompaniamentu męzkich basów. Rozpoczyna się święta Ofiara. Msza śpiewana Haydna wyraża godnie uczucia wszystkich serc — i w połączeniu ze świętą czynnością, odbywającą się u ołtarza, budzi nowe zbawienne myśli i wrażenia. Nie jeden wspomina ów nigdy niezapomniany dzień, w którym on także zbliżył się po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Samo przez się przypominają mu się obietnice i śluby, jakie złożył wówczas uroczyście przed całą zgromadzoną gminą—Bogu i Jego świętemu Kościołowi. Myśli o wszystkich ukochanych swoich, którzy się w tym pięknym dniu tak serdecznie z nim razem cieszyli, o drogiej matce, płaczącej w błogiem szczęściu łzami radości. A tu — myśli dalej, gdy spojrzenie jego pada na murzynów — tu, jakże inaczej wygląda dzień pierwszej Komunii! Żadne serce rodzicielskie nie wie o ich szczęściu, nie umie go ocenić i podzielić. Obcy ludzie są świadkami najdonioślejszego aktu ich życia. A jednak wydają się oni tak szczęśliwi! Wiara wznosi się ponad węzły ciała i krwi. Może też niezależnie od nich rozpłomienić te serca i uszczęśliwić. Staje się ona wówczas jedyną kotwicą ratunku, której się tem silniej trzymamy.

Jeszcze tylko kilka chwil dzieli nas od aktu Komunii św. Coraz goręcej i ufniej modlą się nasi wychowańcy. W czasie dni przygotowawczych szczególniej głęboko przejmowała ich myśl, że Bóg tak bardzo ukochał ludzi, iż nietylko dniem i nocą chce przebywać z nami w Przenajświętszym Sakramencie, ale nawet stać się pokarmem dusz naszych. A teraz chce ukochany Zbawiciel nawiedzić i ich, opuszczone dzieci pustyni, które tak długo nic o Nim nie wiedziały! Z jakąż radością musiał Boski Zbawca zamieszkać w tych pokornych duszach! Jak hojnie zapewne udarował je niebieskiemi łaskami, jak dobrotliwie przyjął ich dziecięce dziękczynienia! Czyż nie milsze Mu one były, aniżeli modlitwa niejednych chrześcijan, którzy dla wielkiej nauki nie umieją często znaleźć ani jednego słowa kornej podzięki!?

„Tegobym nigdy nie był przypuścił, gdym wyjeżdżał z kraju mówiłem niedawno pewnemu wysokiemu urzędnikowi wojskowemu, że będę mógł kiedyś uczestniczyć w uroczystym akcie kapłańskim w niemieckiej Afryce południowo-zachodniej. Czego może nikt nie śmiał się spodziewać, to znajduje on faktycznie w Windhuk: wspaniały kościół z regularnem nabożeństwem parafialnem. Nie każdego to wprawdzie wzrusza. W koloniach mianowicie, co się tyczy praktyk religijnych i uczęszczania do kościoła, rzeczy mają się inaczej nieco, aniżeli w ojczystym kraju. Tam i najobojętniejszy katolik widzi się często zmuszonym przeróżnymi względami do wypełniania powierzchownie przynajmniej swoich powinności religijnych. Tu jednak, „w kraju swobody“, gdzie zbierają się wszystkie najliberalniejsze żywioły wsi i miasta, niema mowy, albo też bardzo niewiele, o podobnie zbawiennym nacisku opinii publicznej. Tem większego zatem poważania godni są ci, którzy mają odwagę płynąć przeciwko ogólnemu prądowi religijnej obojętności. Liczba ich, dzięki Bogu, przynajmniej z katolickiej strony, nie jest wcale tak małą. Licznie też stawili się wierni na nabożeństwo w uroczystość Zesłania Ducha Św. Zaledwie zdołały ich mury kościoła pomieścić. Kościół ten, dzieło braci laików, przynosi istotnie zaszczyt całej katolickiej gminie i stanowi prawdziwą ozdobę miasta. W niedzielę Palmową 1903 r. odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego. Na Nowy Rok, 1904, budowa postąpiła już tak dalece, że wyznaczono dzień Wielkiejnocy na akt poświęcenia. Nowy kościół miał jednak, podobnie Panu, któremu go wznoszono, „być innym chrztem ochrzczony“, ognistym chrztem wojny i powstania. W czasie „burzliwych dni Windhuku“ (styczeń i luty 1904 r.), służył on za strażnicę i magazyn amunicyi. Gdy nastały lepsze czasy i bracia mogli powrócić do swych zwykłych prac, ukończoną też została, przerwana w tak znaczący sposób, budowa kościoła. W pierwszą niedzielę wrześniową odprawiono w nowym kościele pierwszą Mszę św. Kościół zbudowanym jest w czysto romańskim stylu. Gustowne malowidła ścienne, również w romańskim stylu ołtarz główny, dziesięć pięknych, jasnych okien z pracowni artystycznej Moyera et Cnie w Monachium, harmonijna proporcya szczegółów i całości, w połączeniu z tak miłym w kościele porządkiem i czy-

stością, nadają nowemu domowi Bożemu tak wzniosłą powagę, jak to rzadko spotykałem w wielu kościołach w mojej ojczyźnie.

W tak wspaniałych ramach przedstawiały się ceremonie nabożeństwa uroczystości Zielonych Świąt nader podniośle. O godzinie $9^1/_2$ rozpoczęła się uroczysta suma. Kościół był pełen — jak to mówią — po brzegi. Obecnymi było, z własnej dobrej woli, około 80 żołnierzy. Po Ewangelii wstąpił na kazalnicę Wiel. O. Ziegenfuss, który właśnie niedawno powrócił z południowej widowni placu boju i w jędrnych, do serca idących słowach wyłożył tajemnicę dnia. Dobrze wyszkolony chór śpiewaków przyczynił się ze swej strony wykonaniem Mszy Piela, na trzy głosy, do uświetnienia nabożeństwa. Słowem, niejedno miasteczko w starej Europie nie obchodziło pewno tak uroczyście Zielonych Świątek, jak nie znane jeszcze przed kilku laty nikomu w świecie Windhuk — w piaszczystej Afryce południowo zachodniej.

Tak pięknie rozpoczętą niedzielę świąteczną uwieńczyć miał uroczysty akt Chrztu św. Dziewięciu wychowanków misyjnych otrzymało po południu Chrzest św. Ale zanim pomówimy o właściwej uroczystości, pozwólcie mi najpierw „przedstawić“ sobie małych bohaterów.

Czterej malcy hererscy więcej przeżyli i dokonali w tych ostatnich latach, aniżeli to się zdarza pospolicie zwykłym śmiertelnikom. Nie jeden dzielny wojak i nie mniej dzielny opowiadacz z przed laty 70-ciu zakasowanymby został przez tych chłopaczków! Jeden z nich w następujący sposób kreślił nam swe przygody:

„*Huka* (dawno temu) byłem z wielu *Ovaherero* (Hererami) na wielkiej *werft* (wsi). Mieliśmy dużo, dużo krów i wołów, które paśli nasi *ovakarere* (niewolnicy - kafrowie). Mieliśmy mleko, a czasem przy święcie i mięso. Przez cały dzień bawiliśmy się, strzelaliśmy z łuków, a wieczorem biegliśmy naprzeciw powracających trzód. Potem zasiadaliśmy około ogniska: mężczyźni opowiadali o wojnach z Hottentotami, a kobiety warzyły. Po jedzeniu często odbywały się tańce. Kobiety stawały w półkole, śpiewały i klaskały w ręce, mężczyźni zaś tańczyli i skakali w półkolu. Czasami, gdy księżyc był duży (pełnia), bawiliśmy się tak przez całą noc. Było to bardzo ładnie, ale wkrótce stało się inaczej. Mój ojciec wyruszył raz nagle ze wszystkimi mężczyznami, a kobiety mówiły, że Ovaherero prowadzą orlog (wojnę) z białymi ludźmi. Mój ojciec nie wrócił już więcej do nas. Tylko kobiety i dzieci pozostały więc we wsi. Chodziłem czasem z innymi chłopcami w góry, aby przynieść trochę żywności. Wtem zobaczyliśmy nadciągających żołnierzy, którzy szukali Hererów, a ponieważ kobiety bardzo się przestraszyły, wynieśliśmy się wszyscy daleko w góry. Byliśmy tam blizcy śmierci głodowej, a że źródła leżały daleko, musieliśmy wykradać się do nich w nocy po wodę. Żołnierze znaleźli nas wszakże, może poznali ślady naszych stóp w piasku i o samym świcie, gdy jeszcze było bardzo zimno i wszyscy spali, przyszli do wsi. Kobiety zaczęły krzyczeć, a dzieci płakać. Żołnierze jednak nie zważali na to, ale zabrali wszystkich z sobą. Przez wiele dni musieliśmy maszerować. Pewnego dnia, gdy słońce stało tam (wskazał ręką punkt nieba, w którym słońce

zwykło się znajdować o tej porze roku o 3 godzinie po południu), przyszliśmy do Windhuk. Byliśmy bardzo zmęczeni i prawie umieraliśmy z głodu. Stare kobiety nie mogły już iść dalej. Niektóre pozostały na drodze.“

Pomijając nieliczne, mniej ważne szczegóły, jest to historya wszystkich. Inny np. błąkał się w *Omaheke* (pustyni piaszczystej), gdzie tysiące Hererów zginęło z pragnienia. Całe stosy trupów znaleziono przy rzadkich oazach tej strasznej pustyni. Ci, co wycieńczeni śmiertelnie, byli jeszcze dość szczęśliwi, aby dotrzeć do źródeł, znaleźli tu wszakże grób, ponieważ byli zbyt słabi, aby módz powrócić.

Co się tyczy drugiej kategoryi katechumenów, Bastardów, należą oni do zupełnie szczególnej rasy, która tu, na terytoryum ochronnem, nie jest wcale tak słabo reprezentowaną. Bastardowie są to dziwni ludzie. Nie są oni ani biali, ani czarni, ale w pewnem znaczeniu jedno i drugie. Mają wspólnie z krajowcami kędzierzawe, krótkie włosy, płaski nos, wystające kości szczękowe. Do białych zbliża ich żółtawo-brunatna barwa skóry. Wychowani w Poutok, przez matki krajowców, mówią oni ich językiem, znają obyczaje i zwyczaje ich plemienia i tworzą tym sposobem naturalny łącznik pomiędzy białą i czarną ludnością. Na tę ostatnią patrzą wprawdzie chętnie trochę z góry, ale i z nich wyziera również ze wszystkich rysów i porów Kafr, lub Hottentot.

Ponieważ szkoła rządowa nie przyjmuje z zasady Bastardów, misya katolicka założyła dla nich osobne własne schronisko w pobliżkiem małem Windhuk. Obecnie znajdują się tam dzieci w wieku od lat 4 do 12. Starsze są zwykle bardzo pilne i żądne wiedzy. Czytają zupełnie płynnie po niemiecku, piszą małe wypracowania, uczą się na pamięć katechizmu i t. p., słowem nie różnią się wielce od swoich europejskich rówieśników. Tylko, co się tyczy rachunków, są i pozostaną tępymi, podobnie jak i wszyscy krajowcy.

Piszący te słowa miał w czasie swego ośmiomiesięcznego pobytu w małem Windhuk dość sposobności obserwować malców zblizka.

Z powyższego mogą szanowni nasi Czytelnicy wytworzyć sobie obraz naszych chrześniaków. Niech mi jednak będzie wolno polecić ich, oraz ich czarnych kolegów szkolnych katolickiemu miłosierdziu. Jakkolwiek rząd utrzymuje własnym kosztem część dzieci hererskich, to jednakże wydatki na żywność, odzież, koszta nauki i wykształcenie katechistów i rzemieślników zawodowych, są bardzo wielkie. W najbliższym czasie mamy w dodatku przystąpić do budowy nowej szkoły dla Bastardów w małem Windhuk. Jakie żądania stawiają podobne przedsięwzięcia niezbyt zasobnej kasie misyjnej, o tem wie każdy, kto choć trochę jest obeznany z tutejszymi stosunkami.

(Dok. nast.).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Unyanyembe.
(Ojcowie Biali).

W. O. Van der Wee, pionier Ewangelii w okolicach Tanganiki, zwraca się do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera z następującą prośbą:

„Pozwól mi, Pani, przedstawić Ci instytucyę, jakąby X. Biskup Gaboin, Wikaryusz apostolski Unyanyembe, chciał założyć w swym wikaryacie. Może niejeden dobroczyńca zechciałby przyjść z pomocą temu nowemu zakładowi, którego wikaryat tak bardzo potrzebuje. Chodzi tu o założenie *małego seminaryum.* Jest to kwestya pieniędzy, ale na dobry cel. Wiesz, Pani, że gdy idzie o Pana naszego, albo o Jego sprawę, korzystną jest rzeczą powierzać Mu swe fundusze, nie traci się na tem. Otrzyma się procenty, jeśli nie na ziemi, to z pewnością w niebie. *„Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych moich* — powiada Pan — *mnieście uczynili“* i nagroda nie ominie. Myślę, że murzyni są niezawodnie z liczby tych „najmniejszych“, o których mówi Pan nasz. Lecz tym razem nie wstawiam się za kilku murzynami w szczególności, ale leży mi na sercu dobro duchowe całego wikaryatu, ponieważ chodzi tu o pomocników misyonarzy i, miejmy nadzieję, o przyszłych księży czarnych. Aż dotychczas każda misya w wikaryacie musiała sama kształcić i utrzymywać swych własnych katechistów. Jest to zadanie wymagające wiele starań i czasu. Jesteśmy już i tak nieliczni, a misya spełniać musi tyle prac wszelkiego rodzaju, że misyonarze nie mogą wydołać wszystkiemu tak, jakby się należało. Rzeczą jest niezbędną dla wykształcenia katechistów, aby mieli oni swój dom i swoich osobnych misyonarzy. Dzieło tak piękne, zadanie tak wzniosłe ich oczekuje! By je spełnić należycie, muszą posiadać wiele gruntownych wiadomości i cnót. Katechiści winni przedewszystkiem dobrym przykładem oddziaływać na swych braci pogan. Tu, jak i wszędzie, słowa bez przykładu nie wywierają żadnego skutku. Jest to, jak w pierwszych czasach Kościoła. Poganie ówcześni nawracali się, ponieważ cnotliwe życie pierwszych chrześcijan budziło ich podziw i zachwyt. Że zaś celem naszym jest także wykształcenie z tych katechistów godnych kapłanów, potrzeba więc tej pepinierze kapłaństwa atmosfery modlitwy i cnót. Skoro tylko kraj będzie miał własnych kapłanów, ludzie poznają, że święta nasza religia jest i dla nich. Zresztą, skąd wziąć kapłanów dla coraz bardziej mnożącej się liczby naszych chrześcijan? Od czasu do czasu jesteśmy zmuszeni znosić chwilowo, dla braku pracowników, misye już istniejące. Utrzymanie tej misyi będzie całkowicie ciężyć na nas. Niezależnie od funduszu, trzeba jej będzie pozostawić sam kwiat naszych Ojców, co przymnoży tyleż nadmiernej pracy nam wszystkim. Ale szczęśliwi będziemy, wspomagając w ten sposób naszą fundacyę.

Ją to ośmielam się polecić miłosierdziu Sodalicyi św. Piotra Klawera i jej dobroczyńców. Ten, kto wspomaga apostoła, otrzyma nagrodę apo-

stoła. Jesteśmy narzędziem, którem się posługują te dusze szlachetne, by zanieść Ewangelię naszym braciom czarnym. Pracujmy więc razem nad zdobyciem tych skarbów, które nam otworzą niebieskie podwoje.

Wikaryat apostolski Gabonu.

(OO. Ducha Św.).

Szczegóły poniższe, podane przez W. O. Dubrouillet ze Zgromadzenia OO. Ducha Świętego, o misyi Lambarené, są bardzo interesujące. Nasi kochani Czytelnicy, którzy przez swe jałmużny zechcą przyczynić się do budowy trwałego domu dla zacnych uczniów-katechistów, spełnią nietylko czyn miłosierdzia wobec tych ostatnich, ale jeszcze zapewnią przyszłość ważnej tej misyi.

W piękny wieczór wielkanocny, podczas gdy najmniejsze zakątki naszej misyi zalane były przez tłum entuzyastyczny naszych trzydziestu katechistów wraz z ich chrześcijanami i katechumenami; podczas gdy misyonarze odpoczywali po nużących trudach dziennych, a wszyscy oddawali się radości tego pięknego dnia z jego dwustu Komuniami wielkanocnemi i trzydziestu chrztami dorosłych: straszliwy huragan przeleciał nagle ponad naszą misyą, a wnet po nim spadła ulewa, istny potop. Dwie wielkie chaty, czyli szopy, służące do suszenia cegieł i dachówek, gdzie w czasie świąt mieściło się przeszło 200 osób, zniesione zostały doszczętnie.

Szczęściem nie było rannych, zaledwie kilka lekkich kontuzyi, dzięki Bogu, ale straty materyalne są dość znaczne, gdyż oprócz samych chat, straciliśmy około 5000 cegieł i dachówek, oraz kilka beczek kapusty. Dwie te szopy były niezbędne dla funkcyonowania naszej cegielni, będziemy musieli je odbudować; oto kaprys wichru, który kosztuje nas 2000 franków. Niestety, to nie wszystko! Nasi uczniowie, w liczbie 35, mieszczą się w dawnej kaplicy misyi; jest to budowa drewniana, datująca z 1882 r., termity nagryzły nieco jej ściany, a huragan wielkanocny omal nie obalił ze szczętem na ziemię. Oddawna zresztą przywykłem już, iż za każdym silniejszym podmuchem wiatru, uczniowie nasi uciekają, krzycząc: „Mój Ojcze, chata gada, upadnie!“ I oto od czterech lat za każdym takim razem uspokajam ich, choć sam nie jestem wcale spokojny i pytam się, czy wbrew swemu zwyczajowi gadania zawsze i nie czynienia nigdy, chata moja pewnego pięknego dnia nie pofrunie na skrzydłach zefiru. A byłoby to prawdziwe nieszczęście, bo ze zburzeniem chaty, ptaszki szybkoby uleciały i tak zbyt już je wabi nadmierne zamiłowanie swobody. Z upadkiem zaś naszej zawodowej szkoły, położenie innych naszych instytucyj stałoby się bardzo niepewnem. Oto zdanie, które zadziwi Cię zapewne, Czcigodna Pani, a jednak, jest to prawda najściślejsza. Misya potrzebuje swych uczniów rzemieślniczych, by utrzymać się sama i utrzymać wszystkie swe zakłady. Uczniowie nasi są to młodzi chłopcy od 14 do 20 lat, spędzający w misyi 2 lub 3 lata, podczas których, oprócz katechizmu, uczy się ich nieco języka francuskiego, pierwszych początków czytania, pisania i jakiegoś rzemiosła. Jedni kształcą się na cieśli i stolarzy, ci przechodzą kurs trzyletni; inni zostają traczami, inni murarzami, inni ogrodnikami lub plantatorami, albo też wyuczają się piekarstwa lub sztuki kucharskiej.

Uczniom tym przypada w udziale zadanie materyalnego utrzymania misyi, a praca ich pozwala nam stwarzać sobie na miejscu środki potrzebne, których nie otrzymujemy z Francyi lub skądinąd. Zapewne, Stowarzyszenie Rozkrzewiania Wiary i Święte Dziecięctwo udzielają nam co roku pewnej zapomogi, ale suma ta nie wystarcza, by utrzymać 14 misyonarzy; Ojców, Braci i Sióstr. Za co wyżywić, odziać, wychować jednem słowem 150 dzieci uczęszczających do naszej szkoły, 50 dziewcząt, któremi zajmują się nasze Siostry? Za co utrzymać i opłacać, choćby skromnie, naszych katechistów? Tylko wytwory pracy naszych warsztatów rzemieślniczych pozwalają nam wyżyć, nie cofać się, owszem, z każdym dniem zanosić trochę dalej światło Ewangelii.

Ale w tym celu potrzebujemy szkoły zawodowej, należycie zainstalowanej i dobrze urządzonej szkoły zawodowej, stanowiącej dalszy ciąg szkoły początkowej, to nasze marzenie, i któraby nie stała o wiele niżej od tej ostatniej, bo murzyn, z natury nieprzyjaciel wszelkiego wysiłku, nie zechce nigdy wyrzec się względnego dobrobytu, jakiego używa, by znaleźć u nas, jak powiada: „nędzę“. Śpieszę dodać, że nauka, przykład pracy ciągłej i wytrwałej, ale pracy inteligentnej, w której żaden trud nie idzie na marne, nie może pozostać bezskutecznym i że powoli moi czarni, widząc korzyści pracy, przekonają się, że nie jest ona tylko dobrą dla kobiet i niewolników. Przekonanie to będzie wielkim krokiem naprzód ku cywilizacyi chrześcijańskiej. Co do nas, nie tyle nam chodzi o wykształcenie uczonych, ile przedewszystkiem o przysposobienie dobrych pracowników, bo niezależnie od interesu bezpośredniego, jaki w tem posiadamy, jesteśmy przekonani, że jest to jedyna podstawa przyszłej społeczności chrześcijańskiej u murzynów. Dom jest więc nam koniecznie potrzebny dla naszych uczniów, oddawna już myślimy o nim. X. Biskup uznaje także jego niezbędność, ale gdy po powrocie z Francyi prosiliśmy go o pozwolenie budowy, za całą odpowiedź pokazał nam swoją kasę. Co czynić? Nasi chłopcy zrąbali już drzewo potrzebne, cegły, dachówki są także gotowe. Wszyscy czekają, by wziąć się do pracy, brakuje nam tylko 2000 franków, by opłacić to, czego własny nasz przemysł nie może nam dostarczyć. W naglącej tej potrzebie do kogóż się zwrócę, jeżeli nie do Ciebie, Pani, Matki misyonarzy afrykańskich? Wspomnienie Twoich dobrodziejstw dawnych tak jest jeszcze obecnem mej pamięci, że sądziłem, iż nie mogę Ci wymowniej okazać mej wdzięczności, jak polecając się z ufnością twemu niezmordowanemu miłosierdziu. I jestem pewny, że nie można lepiej umieścić tych pieniędzy, gdyż skoro nasza szkoła raz zostanie zainstalowaną i urządzoną tak, jak to myślimy i wiemy, że jest możliwem, na podstawie dziesięcioletniego doświadczenia, dostarczy nam ona z łatwością i w najgorszym razie 12.000 lub 15.000 franków, jakich potrzebuje nasz budżet. Jest to więc dla nas niemal kwestya życia i śmierci.

Prosząc Ojca w Niebiesiech o chleb codzienny, nie zapomnimy, że Ty byłaś dla nas, Pani, szafarką ojca rodziny i musielibyśmy mieć bardzo krótką pamięć, albo bardzo niewdzięczne serce, gdybyśmy nie błogosławili ręki, rozdzielającej nam Jego dary.

Zechciej przyjąć, Pani Hrabino, hołd czci głębokiej, z jaką pozostaję Twoim wdzięcznym sługą w Jezusie Chr.

J. Dubrouillet, C. S. Sp.
mis. apost.

Prefektura apostolska Zambezi.
(OO. Jezuici).

W. O. Torrend T. J., który założył przed kilku laty misyę w Tonga, posuwał się dalej w swej podróży apostolskiej ku wnętrzu Rhodezyi. Oto w jakich słowach donosi o tem naszej generalnej kierowniczce:

Obecnie dopiero dowiaduję się o transporcie wysłanym przez Panią tak miłosiernie. Znajduje się on jeszcze w Baluwayo, ale wiem już, że przybył tam w dobrym stanie. Myślę, że nasz przełożony skieruje go zapewne na stacyę Monza w Tongalandzie, gdzie przebywałem, gdym prosił Panią o tę przesyłkę. Od tej chwili posunąłem się krok dalej ku wnętrzu Afryki. Jestem obecnie nad brzegami rzeki Ngurere, na północ od Kafukne, albo Kafire. Przedsiębiorę tu próbę misyi. Jestem absolutnie ogołocony ze wszystkiego, trzeba wszakże, abym pozostał na mem stanowisku, inaczej objęliby kraj misyonarze protestanccy i utrwalenie katolicyzmu stałoby się w nim praktycznie niemożliwem. Z pomocą pewnego dzielnego Włocha buduję kaplicę, która będzie mogła pomieścić około 60 osób. Nie będzie ona elegancką, ale jest cała budowaną z trwałych kamieni. Utrzymujemy się prawie wyłącznie z produktów naszego ogrodu: marchwi, kapusty, sałaty, kartofli, kukurudzy. Spełnisz Pani wielki czyn miłosierdzia, przysyłając nam trochę nasion kapusty, marchwi, sałaty, cebuli, fasoli, grochu, buraków i t. p. Co się tyczy reszty, będziemy czekać cierpliwie. Pole kukurudzy, któreśmy uprawili, dostarczy nam może pieniędzy potrzebnych dla zakupna odzieży. Nie żądamy więcej, dopóki Bóg miłosierny zechce zachować nam zdrowie.

Język miejscowy jest, praktycznie biorąc, ten sam, co w kraju Monza, lub Tonga. Proszą mnie, bym ułożył podręcznik w celu ułatwienia nauki tego języka, ale prace ręczne, konieczne do życia, zbyt mnie zaprzątają, bym mógł lingwistyce się oddawać.

Wszyscy murzyni w okolicy pozostają w dobrych stosunkach z nami. Przychodzą codziennie całymi dziesiątkami prosić mnie o pracę, ale Pan Bóg nie dał nam jeszcze zasobów dostatecznych, aby ich wyżywić i wypłacać im skromne wynagrodzenie, jakiego żądają: 4 do 5 szylingów miesięcznie. Później może będziemy mogli zatrudnić pewną ich liczbę, a sądząc z ich usposobienia, można się spodziewać, że prędzej lub później zostaną wszyscy chrześcijanami. Malutka ilość tych, których zajmujemy u siebie obecnie, odmawia codzień wraz z nami pacierz poranny i wieczorny i słucha z wielkiem zainteresowaniem nauk religijnych, jakich im udzielam.

Aby módz utrzymać tę misyę, trzebaby wystawić młyn wodny. Przekopaliśmy już połowę kanału, który ma doprowadzać wodę do miejsca,

w którem zamierzamy zbudować młyn. Ale Bóg jeden wie, kiedy zdobędziemy dość pieniędzy na to!

Kolej żelazna, mająca połączyć Przylądek z Kairem, przebiega o 15 kilometrów stąd.

Jako o przysyłce bardzo pożądanej, nadmieniłem już o nasionach. Czy wolno mi wspomnieć jeszcze o wszelkiego rodzaju surowych materyałach? Pracownicy, zgłaszający się do nas, przenoszą zazwyczaj ponad pieniądze kawałki materyj wełnianych i bawełnianych.

Kraj ten jest stosunkowo chłodny w porównaniu z Dolną Zambezą. Jeżeli nie pada tu śnieg, to tylko dla tego, że najtęższe zimna nastają dopiero po deszczowej porze. Termometr opada wówczas często niżej zera. Wysokość, na której żyjemy, wynosi około 4000 stóp ponad poziom morza.

Jeszcze raz, Czcigodna Pani, dziękuję Ci za Twe miłosierdzie.

Pozwól mi także polecić się Twoim modlitwom.

Sługa w Chrystusie

J. Torrend, T. J.

Wikaryat apostolski Kamerunu.

(Pallotyni).

Duala.

Czcigodna Pani,

Ponieważ właśnie mam parę chwil swobodnych, chcę z nich skorzystać, by przesłać Ci, Pani, kilka szczegółów, które wykażą, że nasi Kameruńczycy, pomimo wszystkiego złego, co się o nich mówi, są to jednak dzielne i wdzięczne chlopaki. Przed kilku miesiącami otrzymałem dwa listy z Rzymu, w których donoszono mi, że zbliża się jubileusz Ojca św., prosząc mnie, abym postarał się, by w Kamerunie uczyniono coś przy tej sposobności. Korzystając więc z synodu, któryśmy odbyli w końcu września ubiegłego roku w Duali, naradziłem się z innymi Ojcami. Jakkolwiek z powodu ubóstwa ludności niewiele mogliśmy oczekiwać, postanowiliśmy jednak czarnym rzecz wyjaśnić i we wszystkich kościołach stacyjnych urządzić kwestę na rzecz Jego Świątobliwości, aby módz wręczyć Mu w ten sposób choć skromną jubileuszową ofiarę.

Tak więc rozpoczęła się kwesta podczas sumy w Duala po wyjaśnieniu ludności, że ma to być ofiara dla Ojca św. Mało miałem nadziei i obawiałem się, że bardzo niewiele przyniesie. Lecz oto suma uzbierana wyniosła 26 marek 35 fenigów i dwa jaja. Po sumie przyszły jeszcze dwie stare kobiety, prosząc o przyjęcie od nich dla Ojca św. dwóch koszów *kassady,* którą tu jedzą zamiast chleba, nic bowiem innego nie miały, ani pieniędzy, ani jaj. Potem przyszło jeszcze wielu innych, przynosząc drobne datki pieniężne, tak, że zebrało się przeszło 30 marek. W Kribi przyniosła kwesta 20 mk. 50 fen., w Batanga (św. Piotra Klawera) przeszło 17 marek, w Marienbergu około 30 marek; o innych stacyach jeszcze nie wiemy. Zaprawdę, niemało uczynili ci ludzie, którzy nic prawie istotnie wartościowego nie posiadają, a wielu odjęło sobie wprost od ust.

Pozawczoraj otrzymalem list z Yaunde, od przełożonego tamtejszej misyi, O. Hoegu. Oto, co pisze mi on o kolekcie jubileuszowej: „Kwestę z okazyi jubileuszu papieskiego zamykamy z końcem bieżącego miesiąca (grudnia). Wpłynęło już około 180 marek na oba cele, a mam nadzieję, że osiągnie się pełnych 200 marek. Pięknie, nieprawdaż? Ludzie przynoszą czasem karawanami swoje tobołki trzciny cukrowej, *yams*, oliwy, a wielu swoją „sobotę“, to jest towary, jakie dostają w sobotę od białych, u których pracują, aby sobie za nie kupowali jedzenie w ciągu tygodnia (tytoń, noże i t. p.), wszystko to dla Ojca św. Raczej gotowi są przegłodzić się cały tydzień, aniżeli nic nie dać. Znajdą może pożywienie u krewnych lub przyjaciół, albo jakie owoce lub jagody w lesie dziewiczym. *Mfufub Tara* (Białego, t. j. Ojca św.) kochają bardzo i sądzę, że gdyby mógł On widzieć tę ofiarę biedaków, której nie brakuje i niejednego szeląga ubogiej wdowy, nie mógłby się wstrzymać od wzruszenia. Większość ofiar pochodzi przytem od katechumenów, których na samej stacyi jest przeszło 1200. Gdy więc mieszkańcy Duali posłyszeli, co uczyniono w Yaunde dla Ojca św., zażądali drugiej składki; tu kwestowano tylko dzień jeden, w Yaunda kilka dni, oni także chcieli dać więcej, ponieważ Ojca św., który im przysłał misyonarzy, kochają tak samo, jak Buszmani z Yaunde. Będziemy więc musieli ustąpić ich życzeniu.

Widzisz, Czcigodna Pani, oto są ci pogardzani murzyni, ci leniwcy, myślący tylko o jedzeniu i piciu. To są te pół-małpy, ci ludzie drugiej i trzeciorzędnej wartości, których trzeba ćwiczyć nieustannie rózgami, gdyż jedynym środkiem wychowania z nimi są tylko plagi! Tak, to oni! A nadludzie, którzy z taką wzgardą wyrażają się o murzynach — no, ci z pewnością nie dadzą dla Ojca św. tyle, co nasi biedni murzyni: wolą raczej dobrze jeść, pić, i zabawiać się w sposób, nie mający z godnością nadludzką, a choćby tylko ludzką, nic wspólnego. Gdybym też mógł opowiedzieć Ojcu św., jaką miłość żywią dlań biedni nasi wzgardzeni murzyni! Pocieszyłoby Go to zapewne w tem ciężkiem strapieniu, jakie Mu zgotowała w naszych dniach tak zwana „najstarsza córka“ Kościoła.

Zapewne przeczytawszy to opowiadanie, mniej się Pani zadziwisz, jeżeli Ci teraz powiem, że myślę o tem, aby zacnych, młodych murzynów przysposabiać do stanu kapłańskiego. Skłania mnie do tego przeważnie wielki brak kapłanów w apostolskim wikaryacie Kamerunu. Widzę dobrze, że nie otrzymam z Europy potrzebnych sił dla tego wysoce niezdrowego okręgu misyjnego. Albo więc muszę proszących i żebrzących o misyonarzy biedaków odprawiać wciąż z niczem, albo starać się wykształcić sobie kapłanów tu w kraju. Wiem bezwątpienia, że niejednemu przedsięwzięcie to wydaje się niebezpiecznem. Ale przed trzydziestym rokiem życia żaden kandydat nie otrzyma wyższych święceń, a zresztą muszę przecie liczyć trochę na pomoc łaski Bożej, zwłaszcza w tych okolicznościach, w jakich się bez mojej winy znajduję.

Módl się, Pani, gorąco i każ się modlić o powodzenie tego planu Budująca się obecnie szkoła katechistów w „Einsiedeln“ (przy Kamerunberg) przyjmie pierwszych kandydatów, czujących w sobie powołanie duchowne. W pierwszym roku, a prawdopodobnie nawet w pierwszej połowie

drugiego roku, katechiści i seminarzyści będą mogli pobierać wspólną naukę. Oczywiście przyczyni to dużo wydatków. Kto je zapłaci — Bóg to wie!

Gdyby, Czcigodna Pani, zesłał Ci On jeszcze jaką ofiarę, którąbyś dobrowolnie rozporządzać mogła, pomyśl o moim planie w Kamerunie i przyślij mi wprost. Może posiadasz jaki mszał, *Missale rom.* albo szczelnie zamykający się kielich, albo choćby prosty ołtarz przenośny, wszystko to przydałoby nam się bardzo. W każdym razie serdeczne dzięki z góry za okazywaną nam dotąd życzliwość. Niech Bóg zapłaci!

Polecając siebie i misyę Twoim modlitwom, pozostaję z najgłębszem poważaniem i wdzięcznością.

† *P. H. Vieter*, Wikaryusz apost.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. WYSTAWA. Po raz pierwszy to na nowej naszej siedzibie przy ul. św. Anny odbyła się *wystawa aparatów i bielizny kościelnej, oraz darów dla misyj afrykańskich* w miesiącu Królowej Różańca św. i pod Jej szczególną opieką.

Otworzona dnia 22 października i poświęcona przez W. O. Rejowicza T. J., trwała dni kilka, a przeszła wszelkie oczekiwania nasze. Napływ łaskawych Gości, szczególnie ku wieczorowi, bywał tak wielki, że zaledwie chciało się wierzyć, że jesteśmy w Krakowie, gdzie z tylu trudnościami było do walczenia.

Obszerne biuro nasze zamienione na salę wystawową, dozwoliło połączyć dary dla Afryki z okazami, jakie misyonarze z Afryki nam przysłali. Środek pokoju zajmował duży stół w podkowę ustawiony, na którym spoczywały stosy różnobarwnych sukienek, resztki materyałów, koszulki na chrzest małych czarnych pogan i w cieniu palmy stajenka Betlejemska, nadto lalki różnego rodzaju, zabawki i pudełka lub koszyczki napełnione różnymi pożytecznymi drobiazgami. Były tam medaliki i krzyżyki, szkaplerze w znacznej ilości, przybory piśmienne, przybory do szycia, błyskotki i świecidła na podarki dla murzynów, a szczególnie 2 dyademy ze sztucznych kamieni, i mosiężne guziki błyszczące od mundurów. Wśród tego prawdziwe zegarki, rewolwer dla misyonarzy, maszynka do gotowania, siekacze i t. d. Z lewej strony stały cztery stoliki. Jeden z monstrancyą, srebrną puszką do komunikantów i kielichem do Mszy św., wśród różnych akcesyoryów kościelnych; drugi z piramidą z różańców otoczoną ładnymi obrazkami w ramkach; trzeci z rzeczami na sprzedaż na korzyść misyj; czwarty w pobliżu drzwi dźwigał wina misyjne, zbywane w naszej filii. Z drugiej strony u wejścia na podniesieniu znajdował się aryston, dar jednej z mieszkanek Krakowa. Nieco dalej z prawej strony na stole podłużnym królowała Matka Boska Częstochowska na skórze wśród różańców,

bielizny kościelnej i innych darów. Najładniejsza bielizna: alby, obrusy, korporały, puryfikaterze, palki, rozłożone były w pobliżu okna u stóp statui Matki Najśw. o czarnej twarzy, wyobrażający również cudowny wizerunek Częstochowski, ścianę zdobiły stuły i malowane na atłasie sukienki na Najśw. Sakrament. Krągły stół pod samem oknem pokryty był małymi przedmiotami z Afryki; we framudze zaś wisiała skóra młodego lamparta z ładnie wypchaną głową, poniżej wspaniały płaszcz naczelnika afryk. z lisów srebrzystych. Naprzeciw wejścia, obok obrazów olejnych św. Piotra Klawera, pędzla p. Kozłowskiego, i Św. Rodziny, pędzla p. Wojciechowskiej, oraz wzdłuż całej ściany z lewej strony sali rozwieszone były ornaty roboty Pań naszch, zbierających się na szycie w filii, a przedewszystkiem zajmującej się tem z taką umiejętnością i poświęceniem panny M. Śliczne 3 obrusy jednej z łaskawych naszych Zelatorek, powszechną zwracały uwagę. Co jednak najmilsze robiło wrażenie, to zdająca się witać Gości, ku wejściu zwrócona, Madonna Sykstyńska w ładnych ramach, mająca metr i przeszło 20 cm. wysokości. Obraz ten z Poznania na misye nam przysłany, dzięki zabiegom jednej z najprzyjaźniejszych nam Pań tutejszych, stał wśród drzew pomarańczowych i białych chryzantem. Dwa inne piramidalne duże drzewa zdobiły salę przy wejściu, mniejsze zaś wazony rozrzucone były po stołach. Śliczna ta dekoracya kwiatowa, tak wspaniałomyślnie nam na cały czas wystawy użyczona, składała się na to miłe estetyczne wrażenie, jakiego wiele osób przy wejściu doznawało, z całego więc serca na tem miejscu dziękujemy tym, co nam jej łaskawie dostarczyli.

Sympatya i wielka pobłażliwość, jaką tak licznie tę małą wystawę zwiedzająca Publiczność dla usiłowań naszych okazała, prawdziwą jest zachętą na przyszłość tak dla nas, jak dla wszystkich dobroczyńców misyj z różnych dzielnic naszego kraju.

30 października, w kilka dni po wystawie, odbyło się pierwsze po przerwie letniej *zebranie* Pań w filii, w którem ze 40 osób udział wzięło. Bardzo piękna konferencya zagrzać mogła dla sprawy Bożej nawet obojętnych. Sprawa, której Sodalicya służy, *najbliższa* nam, najżywotniejsza, chociaż na pozór tak daleka, idzie tu bowiem o rzecz najważniejszą — o zbawienie dusz.

ROZMAITOŚCI.

Seminarzysta na wakacyach.

Kilkakrotnie już szlachetni dobroczyńcy polscy przesyłali nam znaczne sumy na *kształcenie kapłanów krajowych.* Z hojnych tych darów korzystali głównie seminarzyści z Hararu. Są pomiędzy tymi młodocianami kandydatami do kapłaństwa dusze prawdziwie wybrane. Bóg w swych przedziwnych i nieprzeniknionych zamiarach zerwał niedawno jeden z tych kwiatów, zanim zdołał rozkwitnąć, by go przesa-

dzić do swego raju. Stamtąd to młoda ta dusza apostolska modlić się będzie za misyę, której, jeszcze przed przyjęciem święceń, oddaną była z taką gorliwością.

Jest to naszym obowiązkiem wdzięczności wobec naszych kochanych Czytelników i dobroczyńców polskich przepisać im to krótkie opowiadanie, jakie Tesfoï, wychowaniec seminaryum z Harar, przysłał przed kilku miesiącami, w dowód swej wdzięczności dla naszej Sodalicyi, której winien jest łaskę przygotowania się do stanu kapłańskiego.

Oto jego sprawozdanie:

Dnia 5 listopada 1906 r. zdaliśmy nasze ostatnie egzamina z filozofii i Jego Ekscelencya, przewodniczący naszym popisom, raczył wyrazić zupełne swe zadowolenie, również jak inni Ojcowie egzaminatorowie, przypuszczając nas z rozpoczęciem kursów do studyów świętej teologii

Tymczasem oto mamy przed sobą dwa miesiące wakacyi. Ale ponieważ niema wakacyi, gdy chodzi o miłość Boga i bliźniego, korzystamy z tego czasu, by zaprawić się do życia misyonarzy. Wielu z naszych współuczniów rozproszyło się już po różnych punktach misyi, gdzie ćwiczą się w pracy apostolskiej około naszych kochanych chrześcijan. Inni zaś seminarzyści z Przewielebnym Ojcem Dyrektorem na czele, mają się udać do jednej z misyi, oddalonej stąd o sześć dni drogi. Mamy nadzieję, że gdy z końcem wakacyi powrócimy wszyscy do gniazdka, będziemy sobie mieli do opowiadania wiele ciekawych rzeczy. W ciągu tego tygodnia, jakiśmy spędzili w tej gminie, nie mogliśmy uczynić wszystkiego, cośmy chcieli, gdyż była to pora zajęć ludności ochroną pól przed ptactwem, zagrażającem żniwom. Wszelako uczyniliśmy, co się tylko dało, by wytłómaczyć małym dzieciom, że Pan Jezus jest Bogiem, który stał się Ciałem, by wybawić nas z mocy piekła i że Sakrament Chrztu gładzi grzech oddziedziczony po Adamie; że Najświętsza Panna Marya jest Matką Pana Jezusa, która kocha nas, jak swoje dzieci i wstawia się za nami u Swego Syna, a Pan Jezus, będąc najlepszym z synów, niczego nie odmawia Swej Matce; że mamy Anioła Stróża, który broni nas od *saitana* i wszystkiego, co może nam szkodzić; że Mahomet jest kłamcą, który chciałby zaprowadzić wszystkich swych zwolenników do piekła, a ten, kto przestaje wierzyć w Pana naszego, aby zostać muzułmaninem, będzie synem kłamcy i tam pójdzie. Na te słowa maleńka Elżbietka zawołała: „Islami saitano!“ („Muzułmanin jest szatanem!“)

Jak żywą jest wiara małych dzieci w Pana naszego i Jego świętą Matkę, o tem świadczy inna jeszcze odpowiedź, jaką dała jednemu seminarzyście mała, siedmioletnia Marya. Ten widząc, że wspólnie ze swym małym bratem, Joachimem, pędzi ona bydło ku wzgórzom, nawiedzanym często przez lamparty, a czasem nawet pantery, rzekł jej: „Martina, pędzisz twoje owieczki na wzgórza, a jeżeli gerrensa (lampart), albo buttu (pantera) zechce cię zjeść, co zrobisz?“ Dziecko, chwytając swój krzyż i medaliki, odpowiedziało: „Masgalafi Marion

dingli utnu gabu, binemsi na innata." („Gdy mam krzyż i medaliki, dziki zwierz nie będzie mógł mię zjeść").

Tak to, starając się czynić dobrze drugim, doznajemy tej pociechy, że możemy się sami zbudować i widzimy, że nasza dobra wola nie zostaje bez nagrody.

Tesfoï.

Ale Bóg gotował już nagrodę wieczną przyszłemu apostołowi. Niepodobna lepiej zakończyć tego artykułu, jak przytaczając słowa W. O. Bernarda, Kapucyna, o budującej śmierci młodego Tesfoï, wyjęte z małego pisemka: *„Do naszych kochanych dobroczyńców."*

Tesfoï — młody lewita misyi.

W dniu 26 czerwca ponieśliśmy bolesną stratę w osobie jednego z młodych naszych lewitów w Hararze, którego imię Tesfoï (Nadzieja) odpowiadało najzupełniej najserdeczniejszym nadziejom, jakie piękne jego zalety pozwalały pokładać w nim dla chwały misyi i wzrostu królestwa Pana naszego w duszach.

W ciągu długiej swej choroby, trwającej 38 dni, nie przestawał budować wszystkich, co się doń zbliżali, swym przedziwnym duchem wiary i anielską rezygnacyą. Na kilka chwil zanim piękna ta dusza uleciała ku niebu, bardzo pocieszający widok przedstawił się naszym oczom... Byłaż to wizya nieba, już rozwierającego się, czy też odblask jego duszy w rysach twarzy?... Łagodne, promienne lśnienie rozjaśniło te rysy, otaczając je za życia jeszcze aureolą wybrańca.

Owszem, poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego: dla którego wszystkiegom postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał.

(Ep. św. Pawła do Filip. III, 8).

ODPUST ZUPEŁNY,

którego w grudniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 21 grudnia w uroczystość św. Tomasza Apostoła.

Dnia 27 grudnia w uroczystość św. Jana Apost. i Ewang.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 15 października 1907.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."

NADESŁANE DATKI

(od 1 września do 1 października 1907 roku).

Na misye afrykańskie: p. J. Świdzicki 2 kor.; p. J. Drong 2 kor.; p. Morzinek 15 mk.; p. Szymańska 2 kor.; p. J. Szlachcianowski 60 kop.; p. E. P. 1 rb.; p. F. Buczyński 1 rb.; p. P. Hepner 2 mk.; p. F. Rutkowski 1 rb.; p. M. Lisowska 1 rb. 50 hal.; p. A. Kołodziej 1 mk.; p. Kicka 7 fen.; za obrazki 1 kor. 93 hal.; p. H. Krajewska (na budowę kościoła z prośbą o modlitwę za duszę ś. p. ks. M. H.) 40 rb.; p. W. Bilińska 14 rb.; przez p. A. Gawrońską: (na budowę kościoła) p. Garat 70 fen.; p. Dr. Pomieńska 35 fen.; p. Dąbrowski 43 fen.; od uczestników „Echa" 1 mk.

Na Msze św. *): przez p. Czasznicką 15 rb.; ks. Bretsznajder 1 rb. 35 kop.; p. Morzinek 8 mk.; ks. J. Wolski 28 kor.; p. M. Michalczyk 8 kor.; przez p. A. Gawrońską: p. K. Borucka 4 mk., p. K. Jaskulska 3 mk.; przez p. W. Szutkowskiego: p. M. Walczykiewicz 3 rb.; p. M. Akrejć 2 rb.; p. Gajówna 3 kor.; przez p. M. Bohdanowicz: p. A. Jakimowicz 2 rb.; przez p. L. Łukaszewicz: p. A. Jurewicz 2 rb., p. Norejko 5 rb., p. E. F. 1 rb.; p. H. Sosnowska 5 rb.; p. Najder 2 kor.; p. P. Hepner 2 mk.; p. Błociszewska 3 kor.; przez p. Błociszewską: ks. K. Pabisiewicz 26 rb.; p. Fr. Staier 70 mk.; p. P. Wrzosko 16 rb.; ks. N. 88 rb. 50 kop.; p. M. Korotkiewicz 2 rb.; ks. S. Kwiatkowski 2 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez p. J. Szlachcianowskiego: p. F. Szlachcianowski 3 rb., p. H. Szlachcianowska 50 kop., p. M. Zawadzki 50 kop., p. Lubowidzki 60 kop., przez p. Lubowidzkiego: pp. Gubertowie 40 kop.; p. A. Gojrzewska 1 rb., N. N. 50 kop.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez p. M. Łukaszewicz: p. A. Gojrzewska 1 rb.; p. Fr. Staier 15 mk.; przez ks. N.: p. Bartoszewska 9 rb., p. W. Kobyliwna 2 rb. 5o kop.; przez p. Bar. Lippert: p. E. Wnuk 2 kor.; hr. R. 5 rb. 50 kop.

Na katechistów: przez p. J. Dolińską na roczne utrzymanie katechisty 56 rb.

Na chleb św. Antoniego: p. Czasznicka 1 rb.; p. A. Skarzyńska 45 fen.; p. J. Latasiewicz 5 kor. 50 hal.; p. K. Obrochta 2 kor.; przez p. A. Gawrońską: p. M. Marmot 50 fen., p. M. Chryszczyńska 40 fen., p. T. Głuchowska 2 kor.; p. M. Kukiełka 7 kor.; p. M. Akrejć 7 rb.; p. Najder 1 kor.; p. M. Madejewska 2 kor. 5 hal.; p. Morzinek 2 mk.; p. M. Lissowska 2 kor.; ks. K. Pabisiewicz 4 rb.; p. Fr. Staier 42 mk.; p. K. Rudnicki 1 kor.; przez p. Z. Jakubowską: p. H. Blicharz 3 kor., p. T. Rak 1 kor., p. Z. Jakubowska 1 kor.; przez p. J. Młyńca: N. N. 2 kor.; p. J. Ptakówna 1 kor.; skarbonka w biurze 5 kor. 96 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. E. Altheim 1 kor.; p. A. Gawrońska 4 mk. 95 fen.; p. T. Głuchowska 4 kor. 60 hal.; p. J. Strzelecka 60 hal.; przez p. M. Szlachcianowską 12 rb. 30 kop.; p. J. Wilamowicz 45 kop., p. Fr. Wilamowicz 75 kop.; p. J. Garczyński 3 kor. 80 hal.; p. J. Greń 2 kor. 50 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. A. Gawrońska od uczestników 4 mk. 95 fen.; p. T. Głuchowska 4 kor.; p. J. Strzelecka od uczestników 2 kor. 40 hal.

Dla OO. Białych: na Małe Seminaryum w Villa Maria: zebrane przez p. Fr. Wilamowicz 1 rb 80 kop.; p. Fr. Piekarus 2 rb.; p. Fr. Staier 5 mk.; p. Z. Jakubowska 10 kor.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: p. W. Bielińska 10 rb.

Dla OO. Misyonarzy z Mill-Hill: dla O. Biermansa na szpital: p. M. Akrejć 5 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. A. Gojrzewska 1 rb.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich,** lub **z oznaczoną datą,** gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.